

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji s. Marcin
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów.
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech,
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 25 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku po-
czowego niemiecko-austriackiego, należących do państwa
pocztowego. W innych krajach zaś tylko nasze agentury
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do ekspedycji Dzien. Pozn.

Rekopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one będą

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarz B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. W Hamburgu: Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co., interna-
tionale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Baku: S. Bajonki. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

Miesięczną i dwumiesięczną przedpłatę
przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i Ekspedycja Dziennika Poznańskiego. Przedpłata miesięczna dla miejscowych wynosi 25 sbr. — dla zamiejscowych 1 tal. 5 fen.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 10 sierpnia.

Niepomyślna jest dla dzienników pora obecna. Ujemne jej strony uwydatniają się najwyraźniej w całej prasie tak krajowej jak i zagranicznej, która w braku wszelkich ważniejszych wiadomości, ratuje się powtarzaniem znanych już rzeczy lub dzieli się z takimi, które dla pewnej tylko części czytelników mogą budzić jakiś interes. Aby o tym się przekonać, dość przejrzyć francuskie i niemieckie dzienniki. Gdzie rzucić okiem, spotykamy się z rzeczami znanymi, a powtarzaniem tutaj w innej tylko formie po raz dziesiąty. Zjazd trzech mocarstw w Berlinie — przesilenie gabinetowe w Turcji — wyjazd p. Thiersa do Trouville — manifest lewicy — tymisya p. Kératrego, prefekta Marsylii, mało wzbudzające zająca szczegóły z posiedzeń parlamentu angielskiego, oto temata, które dostarczają najwięcej dziennikom wtku do zapełnienia ich łamów. O wszystkich tym mówiliśmy już kilkakrotnie, dziś przeto po prostu nam tylko podnieść jedną nową stronę co do napowiedzianego zjazdu w Berlinie, a na którą zwrócić uwagę Journal des Débats, dziennik w sprawach odnoszących się do wschodu jak najlepiej poinformowany. Zapewnia on, że zjazd ten ma na celu ugruntowanie dotychczasowego status quo na wschodzie, a zarazem odroczenie załatwienia kwesty wschodniej Sba. czasu nieoznaczonego. O traktacie, jaki mógłby być zawarty na tym zjeździe, nie ma mowy.

W gabinecie wiedeńskim mają zająć po ukończeniu posiedzeń wspólnych delegacyi małe zmiany. Dziśjszy namiestnik Czech, generał Koller, obejmie teke ministerstwa wojny; minister wojny bar. Kuhn, mianowany zostanie feldzeugmeisterem i dyrektorem instytutu geograficznego. Równocześnie ma być mianowany naczelnik sztabu generalnego dla całej armii. Jako kan- dydatów na ostatnią posadę wymieniają bar. Johna i en. Schoenfelda, który obecnie jest brygadierem w dzieszcie. Dzienniki wiedeńskie uważają powyższe zmiany za bardzo prawdopodobne.

W tych dniach przyjmował lord Granville depu- tacy, która prosiła go o przedsięwzięcie energicznych kroków celem stłumienia handlu niewolnikami na wschodnich wybrzeżach Afryki. Ostatnie listy sławne- go podróżnika Livingstone przyczyniły się, do podnie- sienia na nowo tej sprawy. Minister oświadczył, że rząd angielski porozumiał się w tym względzie z innymi państwami i zadowolniające otrzymał odpowiedzi do do wspólnego działania w sprawie powyższej. — W izbie niższej na wniesioną interpelacyi odrzekł lord Sheffield, iż gabinetowi londyńskiemu nie nie wiadomo wkroczeniu do Abisynii wojsk egipskich.

Z Madrytu donoszą, że przewodca stronnictwa

republikanckiego Castelar wystósował do Gambetty list, w którym wyraża swe oburzenie z powodu ostatniego zamachu na króla i ostro krytykuje działania bourbońskich i orleañskich pretendentów.

Obok karlistów mają nie brać udziału przy najbliższych wyborach także konserwatywni.

Odpowiedź dziennikowi „Gołos“.

Od pewnego czasu z rozmaitych źródeł i pod różnym natchnieniem, co chwila niemal pojawiają się rozliczne projekta pojednania nas Polaków z Moskalami. Z tych jedne, jak b. radcy stanu, radzą nam wyrzec się nie tylko myśli o samodzielności, ale nawet właściwości naszej; inne znów marząc o federacyi słowiańskiej twierdzą, iż na tej podstawie tak pojednanie z Rosyą, jak i zapewnienie naszej odrębnej egzystencji przyjsć może do skutku, zapominając, że cienia nawet w polityce moskiewskiej jakiegobądź federacyi dopatrzeć się nie podobna. Wszystkie niemal projekta wychodzą z obozu naszego, a przynajmniej od osobistości, które mianem Polaków się zaszczycają. Tymczasem moskiewskie dzienniki albo w kwestyi tej zachowują głębokie milczenie, albo występują tak nieprzyjaźnie przeciw nam, iż wszelką myśl o pojednaniu w samym zarodku niszczą, lub wreszcie bują w samych oderwanych frazesach, tak że z tej frazeologii nie pozytywnego wysnuć nie można. Po raz pierwszy niemal, dopiero teraz w tej kwestyi w prasie moskiewskiej spotykamy się z pewnym danem, o których też bliżej zamierzamy tu pomówić. Dane te znajdujemy w N. 86 dziennika Gołos, organie stronnictwa ultramoskiewskiego, który od samego niemal początku powstania a nade wszystko po stłumieniu takowego wraz z Moskowskimi Wiedomostiami najzawzięciej przeciw nam występował. Dziennik ten, biorąc za punkt wyjścia korespondencyi nadesłaną mu z Warszawy i w tymże Numerze pomieszczoną, powtarzając słowa swego korespondenta, pyta się: „Czyliż Rosyanie i Polacy stać mają przeciw sobie wiecznie z bronią na ramieniu i ślezić jeden drugiego z za okopów swego obozu? Czyliż nie powinniśmy przyłożyć ręki do tego, żeby osłabić naprężenie w polsko-rosyjskich stosunkach i sprowadzić zgodę i pokój na polu towarzyskim, społecznym i politycznym?“ „Pojednanie Rosyan z Polakami jest interesem tak jednych jak i drugich. Polacy wyciągają teraz ręce do Rosyi, czyliż ich odrzucimy?“ „Korespondent twierdzi — mówi dalej Gołos — że

— I powiadają, mówiła Róża, że prawa zniosły niewolnictwo, czyż ono nie istnieje tutaj, w najgorszej, najhaniebniejszej formie; opinia ludzka i byt materyalny nawet czynią mnie zależną od Henryka, czemuż nie powiedziano mi tego, gdyś bezzwrotnie brała na siebie obowiązki, których roziągłości nie byłam w stanie pojąć, czyż nie zaprzedałam mnie jemu z zawiązaniem oczyma, nie, za to odpowiedzialną być nie mogę, nie dam się przymusić niczem na świecie, bym powróciła pod to nienawistne jarzmo, jeśli odmówię mi chleba i dachu, pracować będę.

Stuchalem jej z zachwytem, a jednak musiałem ostudzić ten nieklamany zapal praktycznym pytaniem. — I cóżbyś pani robić potrafiła.

Róża zastanowiła się chwilę, odebrała ona zwykłe świetne nawet wychowanie, przecież w gruncie nie umiała nie w ten sposób, by się to na chleb powszedni zużytkować dało.

— Mogłabym dawać lekcye niektórym początkowych przedmiotów, wyrzekła smutnie, ale o tym nie ma co myśleć, w położeniu, w jakim się znajduję, nikt nie powierzy mi dzieci, wiem o tym, więc pracować będę rekoma, igłą, wszak tyle kobiet bez wykształcenia, potrafi zarobić sobie na życie.

Takie kobiety zwykle przestają na bardzo małym. — Panie Joachimie, ja żyłabym raczej chlebem i wodą na poddaszu, niż przyjełabym upadające warunki przebaczenia.

— Uspokój się pani, wyrzekłem, o takiej ostateczności mowy być nie może, wiem, że jesteś pani odważną, że nie cofniesz się nigdy przed spełnieniem tego, co uważasz za swój obowiązek, ale wszakże i na mnie rachować możesz, będę bronił sprawy twojej więcej niż własnej.

— Ja nie wątpiłam o tym, odparła, i nie mogę jeszcze narzekać, ale mimowolnie myślę o tysiącach kobiet, które są w takim jak ja położeniu; kto pozna życie, ten nie może niczem się dziwić i nieczem pogardzać, nawet kłamstwem i obłudą, wszak prawa świata mówią kobiecie wyraźnie „zdradzaj, oszukuj i miej międziane czoło, tego tylko żądam od ciebie.“ I nie dziw, czyż kobieta z prawa i obyczaju nie jest niewolnicą, zależną tylko od dobrej lub złej woli męża, więc cóż dziwnego, że położenie wyrabia wady niewolnictwa, fałsz, podstęp i pochlebstwo.

Róża teraz dopiero dochodziła do tych pojęć, zna-

kwestya pojednania z Polakami jest drażliwą i nie na czasie. Kwestya to — mówi na innem miejscu tenże dziennik — otwarta, toczy się pomiędzy nami a Polakami spór domowy, należy go koniecznie rozwiązać, aby przyszłe pokolenia nie obrzuciły nas wyrzutem, żeśmy nie umieli, lub, co gorsza, nie chcieli załatwić takowego.“ Zobaczymy więc w jaki sposób Gołos projektuje owo załatwienie:

Oto — przede wszystkim wszelką myśl o samodzielności uważa za istne marzenie; marzenia tego raz na zawsze wyrzecz nam się każe, bo o przywróceniu Polski mowy nawet być nie może. Nikt zresztą w Europie — mówi on — a nawet sami Polacy nie wierzą (!) w możność przywrócenia Polski. Dalej, przyznając, że każdy naród ma swą charakterystyczną właściwość, przyznając, że ta właściwość nie może być zmienioną, że z nią każdy człowiek się rodzi i umiera, że ona powinna być szanowaną we wszystkich i w każdym, że tknąć się jej nikomu nie wolno i nikomu się jej zniszczyć nie udało, i stosując te prawdy do Polski, twierdzi, że usiłowanie zmoskiewczenia przywłaśnianie kraju, więcej jest niż błędem, jest istnym głupstwem. „W przywłaśnianie Polaków powinniśmy uznawać Polaków i katolików. W zamian za to Polacy nie powinni zapominać, że są rosyjskimi poddanymi. Pamięć o tem usuwa wszelkie marzenie nie tylko o przywróceniu Polski w dawnych granicach, lecz nawet kongresowego Królestwa. Nie mogą się też Polacy dopominać innych praw tylko takich, jakie przysługują mieszkańcom carstwa. Dla tego też, po reformach, jakie im nadane zostały, winna tam jeszcze być zaprowadzoną reforma sądowa, co też z początkiem roku przyszłego nastąpi, — dalej instytucje ziemskie i ustawy o urządzeniu miast, jakie dla Rosyi świeżo uchwalone zostały. Gdy to otrzymają a nadto gdy jeszcze co do nich zastosowana zostanie ogólna służba wojskowa i system podatkowy jednaki z carstwem — to tym sposobem pozyskają się najpewniejsze podstawy pojednania się z nimi. Gołos dobrodziejstwa te, w których powtarzamy znajduje jedyne podstawy pojednania się, nazywa aktem sprawiedliwości i pewny jest, że ponieważ nam źle się dzieje, więc powinniśmy na nich poprzestać i zawrzeć z sobą pokój, aby w razie walki stać razem w jednym obozie i walczyć mężnie za drogą ziemię słowiańską, krwią polską i rosyjską zbroczoną. W jedności — siła! tak kończy Gołos.

Tak, w jednoci siła, ale przede wszystkim potrzeba, żeby była jednoci. Jedności pomiędzy wami i nami nie ma i być nie może, dopóki

nych dobrze każdemu, co patrzy bezstronnie na stosunki ludzkie, dla niej złe społeczne, objawiało się w całej ohydzie, bo sama była jego ofiarą. Wszak ona dzisiaj mogła położenie swoje osądzić bezstronnie, wszak nie ludzka się żadną nadzieją przyszłości, wszak pragnęła jedynie tego, do czego każdy człowiek ma niezaprzeczone prawo, postępować wedle sumienia swojego.

Ostatecznie narada nasza skończyła się na tem, że w jej imieniu udam się do Henryka, by przedstawić mu niezmiennie postanowienie żony. W gruncie to, czego ona żądała, było tak słusznem, iż nie sądziłem, aby Henryk mógł odmówić, szczególnie, jeśli mu te żądania stosownie wytłumaczonemi były tem bardziej, że pomiędzy nimi nie istniał nigdy sercowy związek.

Pojechałem więc do Sinogóry, ruch niezwykle panował w domu, przesostwo zjechali tutaj na sąd polubowy, pewni, że zastaną tu córkę i chcą ostatecznie pogodzić ją z mężem. Okoliczność ta była mi nie na rękę, Henryk jak zwykle ludzie, dla których głos ogólny jest najwyższem prawem, miał słaby charakter, na który każdy wpływ zewnętrzny mógł łatwo oddziaływać, a przesowa ze swoim niezłomnym uporem i ciasnemi pojęciami była dla niego ideałem kobiety, zadanie więc moje przez jej przyjazd, znacznie utrudnionem zostało; z drugiej jednak strony wiedziałem, że on w tej sprawie nigdy nie działałby na swoją rękę i każde postanowienie czyniłby zależnem od najwyższej sankcyi matki Róży, więc może było i lepiej, że spotkałem się od razu z nieprzyjacielem i mógłem zamiarkować ze swej strony zmiany jego.

Przesowa upatrzyła sobie zaraz w Sinogórskim salonie miejsce na kanapie, na którym zasiadła ze zwykłą sobie uroczystością, przynajmniej tak ją zastałem w towarzysztwie zięcia i męża.

Biedny prezes na tej naradzie familijnej zdawał się bardzo nieszczyśliwym; wprawdzie odwoływano się do niego li tylko przez grzeczność, bo zdanie jego nigdy na włos nie różniło się od zdania żony, chociaż może w głębi ducha protestował po cichu przeciw jej zbytniej surowości, przecież rola ta musiała być dla niego nudną lub przykrą, bo kręcił się na fotelu, wyglądając niecierpliwie, by go zwolniono z tego obowiązku rodzicielskiego.

Wejście moje sprawiło dywersyę; Henryk, który przechadzał się po pokoju niecierpliwym krokiem, za-

względem nas kierować się będziecie tym samym systematem, który tak fatalnie na gruncie naszym od lat dziewięciu praktykujecie, i dopóki podobnemi jak wyżej dobrodziejstwami obdarzać nas będziecie. Jesteśmy narodem odrębnym, z wyrobionym indywidualizmem, mamy więc prawo do odrębnego życia wedle naszej właściwości, charakteru i tradycyi. Mówicie o sprawiedliwości, nazywacie głupstwem moskiewienie naszych prowincyi, a tym czasem, nie tylko nie potępiacie tego wszystkiego co się tam dzieje, lecz owszem aprobujecie to wszystko, i pehacie rząd swój do narzucania nam gwałtem praw, które nie są naszymi, rugujecie język nasz z kościoła, szkoły i urzędu, przytłumiacie na każdym kroku rozwój naszej narodowości, dopuszczacie się gwałtów nieustających, a prowincye nasze uważacie za pole popisu dla waszej chciwości i wszelkiego rodzaju swawoli i mówicie nam, że pragniecie pojednania, że my wyciągamy do was ręce, do was zbroczonych krwią najszlachetniejszych naszych ofiar, do was zbroczonych łupami ciężko zapracowanego naszego mienia narodowego. Nie — w tym stanie rzeczy, nikt z uczciwych ludzi do was ręki nie wyciągnie — wyciągają ci tylko, którzy urodzeniem ale nie duchem do narodu naszego należą. Nie — o zgodzie i pojednaniu mowy być nie może. Usuniecie przede wszystkim ten systemat, który gnębi nieszczęśliwy kraj, przestaniecie uciskać naszą narodowość, nie przeszkadzajcie swobodnemu jej rozwojowi, uszanujcie naszą właściwość, przywróćcie wydatną nam autonomię, a wówczas równouprawnieni z wami wedle przyrodzonej naszej właściwości, możemy mówić o podstawach pojednania. Na tych podstawach, na jakich siłą przez was pokonani istniejemy, macie z nas poddanych, ale przyjaciel lub sprzymierzeńców nigdy. Głęboko przekonani o sprawiedliwości dziejowych praw, mocno ufamy, że przyszłość jest naszą. Opatrzność, jakby umyślnie w tych ostatnich czasach ogłosiła nas z resztek złudzeń; odjęła nam mrzonkę francuzkich sympatyj, wiarę w sprawiedliwość Niemiec i w rozum polityki rosyjskiej. Nie wyciągamy też ręki do nikogo, kładziemy ją na własnych piersiach i mówimy: Wierzmy w Bożą sprawiedliwość, we własne siły, w spokojną pracę i konieczne owoce jej. Wśród doktrynerskiej polityki, przekonani jesteśmy, iż zasady są trwalsze i potężniejsze niż rachuby. Sprawę naszą dziś przez was i Europę uważaną za marzenie, jutro żelazna konieczność dziejowa uczyni może sprawą zwy-

trzymał się nagle wśród nieskończonej wędrówki około ścian salonu; jednak postępowanie moje w tej całej sprawie musiało ciągnąć na mnie najwyższe niezadowolnienie, bo powitany zostałem bardzo chłodno, i nawet mój dawny uczeń podał mi rękę z rodzajem niechęci.

Wiedzano doskonale, że Róża była u mnie, więc ja to widocznie podtrzymywałem jej buntownicze usposobienie i śmiałem się opierać rozkazom przesowej, tak wyraźnie wypowiedzianym w Tulniku. Może wiedzano i co więcej jeszcze, ale nie bawiłem się przypuszczenia ni obrachowywania i od razu przystąpiłem do rzeczy, która mnie tu sprowadziła.

— Wiadomo państwu — rzekłem, przemawiając zbiorowo do zgromadzonych — że pani Mielńska znajduje się u mnie.

Oświadczenie to zrobiłem wszystkim obecnym; przesowa jednak wzięła na siebie ciężar odpowiedzi, podniosła oczy, i usiłując ukłuć mnie szpiczastem spojrzeniem, wyrzekła nadzwyczaj zimno.

— Fakt ten przejął nas tak bolesnym zdziwieniem, iż nie chcieliśmy dać mu wiary, ale skoro pan sam to wyznajez...

Wymówiła to w ten sposób, jakby ja dając przytułek potępionej przez nią kobiecie, popełniał czyn niegodny, przeciwny boskim i ludzkim prawom, a nie pewna jeszcze czy mowa jej dostatecznie mnie o tem przekonała, ciągnęła dalej.

— Wprawdzie wczoraj już sama bytność pana w Tulniku, w towarzystwie mojej córki, powinna mnie była oświecić o sposobie pożalowania godnym, z jakim zapatrujesz się pan na domowe nieporozumienie Henryków.

Nie miałem wcale ochoty wdawać się z przesową w żadną polemikę, zresztą nie zdziwiło mnie to, że gniewała ją srodze opozycja spotkana w córce i że rada była zwać ją na mnie, dla tego zniósłem tę przymówkę ze stoicyzmem, który do reszty rozdrażnił despotyczną kobietę.

Nie od dziś dnia, mówiła, nie odbierając odpowiedzi, uważałam, że rola pana w tym domu nie była wcale pojednawczą, pan wywierał zgubny wpływ na moją córkę; przedstawiałam to nieraz Henrykowi, ale on wierzył nie chciał, aż wreszcie nieszczęsną oczywistość otworzyła mu oczy.

Tego było za nadto; dla tego zwróciłem się do

RÓŻA. STUDYUM MAŁŻEŃSKIE

przez

WALERYA MARRENÉ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 129, 130, 133, 134, 135, 138, 140, 141, 145, 146, 147, 149, 151, 152, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 163, 164, 166, 167, 168, 169, 170, 174, 176, 177, 178 i 179.)

Było to bardzo loiczne postanowienie, a jednak jakkolwiek łatwe na pozór, w gruncie rzeczy była to rzecz najtrudniejsza może do przeprowadzenia w praktyce, przy systematycznym oporze męża i całej rodziny, którzy to proste żądanie wolności wzięliby naturalnie z najgorszej strony i starali się przeskodzić mu wszelkiemi sposobami, jako rzeczy nieprzyjętej wcale. Musiałem powiedzieć to Róży.

— Ale przecież jestem bogatą, odparła, rodzice wypłacili mój posag Henrykowi.

— I cóż żądasz, Henryk go oddać nie zechce.

— Jak to, spytała, nie rozumiejąc wcale prawnych form, które mi obwarowane są w takich razach prawa mężów, wszakże skoro ja go opuszczam, on majątku mego zatrzymać nie może.

— Na to trzeba prawnej separacyi lub rozwodu, których pani możesz nie uzyskać, jeśli Henryk nie zmieni ci w tym względzie.

Wówczas ona przypomniała sobie groźbę jego, którą w ostatniej rozmowie i dopiero zrozumiała jej doniosłość.

— Więc, zawołała, ten człowiek chciałby mnie musieć nęcza do powrotu pod swój dach, i ja mogłabym się na to zgodzić, panie Joachimie, pan tego o mnie sądzić nie możesz?

— Pani, odparłem, do tego nie przyjdzie, mam nadzieję, ale powinienem ci objaśnić wszystkie trudności położenia, abyś wiedziała, na co się narażasz.

